

Klan Pilitowskich

27 października na XX Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie miała miejsce premiera książki Joanny Sokołowskiej-Gwizdka „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny” (wyd. Novae Res). Oto kolejny i ostatni już fragment. Książka jest nie tylko podróżą przez spektakle teatralne, ale przede wszystkim opowieścią o ludziach, którzy teatr tworzyli.



Maria Nowotarska i Jerzy Pilitowski w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Toronto, 8 lipca 1993

Marysię i Jurka widziałem już z daleka. Szli Bloorem od stacji metra, trzymając się za ręce. Marysia elegancka, w kapeluszu o wielkim rondzie i na wysokich obcasach, Jurek znacznie swobodniej ubrany, opalony, roześmiany. Idąc środkiem chodnika, wydawali się tańczyć, to zbliżając, to oddalając od siebie splecione dłonie. Kiepsko ten, kto patrząc na nich, ciągle nie wierzył, że można być młodym i szczęśliwym po sześćdziesiątce.

(Andrzej Pawłowski, *Dziennik skojarzeń*, maszynopis).

Spotkanie

Jerzy Pilitowski:

- Jak się poznaliśmy z Maryską? Na siłę, na siłę, i ta siła została przez całe życie.

Po skończeniu krakowskiej architektury Jurek nie miał na nic czasu, pracował dniami i nocami. Oprócz wykonywania codziennej pracy, brał udział w konkursach i solidnie się do nich przygotowywał. Kiedyś przypadkiem spotkał na Floriańskiej kolegę ze studiów, Zdzisia Krawca. Kolega pochodził ze wschodu i trochę zaciągał.

- Co Ty tak tylko harujesz? - powiedział śpiewnie do Jurka. - Może byś się rozerwał tak od czasu do czasu. Przyjdź jutro o piątej wieczorem do Michalika, poznasz świetne dziewczyny. Taka Marysia Nowotarska będzie - słyszałeś o niej na pewno.

Jurek nie słyszał, ale dał się namówić koledze na spotkanie.

Marysia Nowotarska podczas studiów była w Krakowie osobą popularną. Grała w filmie, bardzo dobrze się ubierała, gdyż brat przywoził jej piękne rzeczy ze swoich zagranicznych wojaży. W pierwszych powojennych wyborach została nawet wybrana wicemiss Krakowa. (...) Pewnego dnia zadzwonił do niej znajomy architekt.

- Marysiu, przyjdź w sobotę na spotkanie do Jamy Michalika - zaproponował. -

Zobaczysz, będzie miło, przyjdą koledzy, będzie Leszek Filar, Jurek Pilitowski, przyjdź, pogadamy sobie.

Nazwiska Filar czy Pilitowski nic jej nie mówiły, ale się umówiła. Pech jednak chciał, że tego dnia miała zajęcia z bardzo ostrym i wymagającym Eugeniuszem Fulde. Zajęcia się przedłużyły, a nie można sobie było pozwolić na wcześniejsze wyjście, bo pracuje się przecież w zespole. Nie poszła więc na spotkanie. – Co mi ten Krawiec zawraca głowę jakimś Pilitowskim czy Filarem, co mnie to obchodzi? – pomyślała.

Po paru dniach spotkała koleżankę, która pracowała w architektonicznym biurze wojewódzkim.

– Wiesz co, Hanka – mówi do niej – kolega mnie namawia, żebym się spotkała z jakimś Filarem i Pilitowskim, kto to jest ten Pilitowski?

– Oooo Jezu! – wykrzyknęła Hanka. – Jaki fantastyczny chłopak, wiesz, z urody to taki Francuz, czarne włosy, smagły. A poza tym świetny architekt, ciągle kosi konkursy. No i był u Andersa, a przy tym sportowiec, taternik...

Maria Nowotarska:

– Jaka ja byłam głupia – pomyślałam. – Mogłam już poznać tego Pilitowskiego. No nic, przeproszę Zdzisia, że nie przyszłam.

Kolega przyjął przeprosiny i zorganizował spotkanie po raz drugi.

Maria Nowotarska:

Odstrelałam się, jak tylko to było możliwe. Włożyłam moje futro z lamparta, czarny aksamitny czepek i długie klipsy w kształcie słoni, przywiezione przez mojego brata z Indii. Do tego ostra zielona suknia i szpilki.

Jerzy Pilitowski:

Taki wygląd zawsze bardzo mnie peszył, nie byłem do tego przyzwyczajony, miałem raczej do czynienia z dziewczynami w swetrach, takich od wspinaczki.

Maria Nowotarska:

Przychodzi Pilitowski. Wygląda super, czarne włosy, przystojny że ach! Dech mi zaparło. Tylko w jakimś swetrze pod płaszczem, no ale trudno. Tak mi się podobał, że mowę mi odjęło, ani nie byłam złośliwa, ani dowcipna jak zwykle. Nic tylko tak patrzę na niego i w duchu sobie myślę: „Będzie mój”. Ale on na mnie kompletnie nie zwracał uwagi.

Jerzy Pilitowski:

No i jakoś to poznanie nie bardzo nam wyszło. U Michalika była jeszcze dziewczyna z Nowej Huty i po skończeniu imprezy odprowadziłem ją do domu.

Maria Nowotarska:

Szlag mnie trafił, ale pomyślałam sobie, że nie dam za wygraną.

Zanim się rozstali, Jurek oznajmił, że następnego dnia o szóstej rano będzie na dworcu, bo wybiera się potrenować w podkrakowskie skałki. A jeżeli któraś z dziewcząt chciałaby mu towarzyszyć, będzie mu miło.

Maria Nowotarska:

Ubrałam się w rybaczki, żółty trykotowy golfik, włosy związałam w tak zwaną pytkę, no i przyszedłam rano pod zegar na dworzec w Krakowie. Patrzę, jest Jurek.

Jerzy Pilitowski:

Przychodzę rano na dworzec i widzę Marysię. Jest w trampkach, bez makijażu, bez kolczyków. Wtedy ją dopiero odkryłem. – Jaka fajna dziewczyna – pomyślałem. Mam zdjęcie, które jej tego dnia zrobiłem. Tak się dopiero poznaliśmy.



Maria Nowotarska w swoim apartamencie w Toronto, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Kwatera główna

Torontońskie mieszkanie rodziny Pilitowskich przy Oakmont Rd. 22, położone na jedenastym piętrze wieżowca, z basenem na dole, otacza niekończąca się zielona przestrzeń High Parku. O każdej porze roku balkon wychodzący z salonu rozkwita rozległym widokiem na jezioro Ontario, tak charakterystyczne dla miasta Toronto. W słońcu widać też wyraźnie strzelające w niebo nowoczesne, szklane drapacze chmur Downtown i CN Tower. To z niego można obserwować zimne ognie wypuszczane w niebo przy różnych ważnych okazjach. Latem balkon tonie w kwiatach i ziołach, rozrastających się gęsto pod troskliwą ręką gospodarzy. W salonie kanapa i fotele, duży stół okryty ciężką kolorową tkaniną, na półkach srebra, na ścianie wielki obraz pędzla Ilony Biernot, przedstawiający Marię Nowotarską w kapeluszu. Lustro,

kwiaty, korale i różne bibeloty, starodawny grzebień, puzderko, wszystko jak nie z tego świata. Plakaty na ścianach i mnóstwo fotografii – Marysia Nowotarska z bratem Julkiem jako dzieci, mama, babcia, Jurek Pilitowski z kolegą od wspinaczek Janem Długoszem, Agatka, Piotruś, i wszystkie kochane wnuki. W mieszkaniu panuje serdeczna atmosfera. Każdy gość jest mile witany, sadzany, częstowany czym chata bogata. Nic więc dziwnego, że urywają się telefony, ciągle są dzwonki do drzwi, ciągle ktoś przychodzi. Tu się rodzi sztuka, tu powstają artystyczne pomysły, tu się skrupulatnie liczy każdy bilet, każdy wydatek i wszystko dokładnie planuje.

Nagle dzwonek, jak po ogień wpada Maciek.

- Babcia, daj coś zjeść! – woła od progu.

W tym czasie telefon.

- Bilety na spektakl? A to do mojego męża, może jeszcze coś się znajdzie.

- Co kupić, Marysiu, bułeczki czy chleb, bo wychodzę po zakupy?

- Kup, co chcesz, ale nie zapomnij o toto-lotku, żebyśmy wygrali i byli bogaci – pada szybka odpowiedź.

Takie jest życie w mieszkaniu przy Oakmont Rd. Ciągły młyn i ani chwili odpoczynku. A przy tym wielka miłość do siebie wszystkich domowników. I miłość do ludzi i do sztuki. To się czuje. Tu jest „kwatery główna”, jak żartobliwie nazywał apartament Jerzy Pilitowski, bo stąd dowodzi się zarówno rodziną, jak i teatrem.

Maria Nowotarska:

Przetrwaliśmy tu w radości i w twórczej pracy, co jest dla nas wielkim darem losu. Agata, która była aktorką, ale nie miała wiary, że to, co robimy, się uda, nagle stała się tak ważnym ogniwem i pracy, i rodziny. No i dzieci Agaty też siłą rzeczy musiały pomóc. Czasem nawet miałam wyrzuty sumienia, że za mało dbamy o to, czy dzieci mają odrobione lekcje, bo ważniejsze było, czy będą na próbie. Nie tylko występowały, ale i pomagały w sprawach technicznych. (...) Patrząc z perspektywy czasu, widzę, że oni się ogromnie dużo nauczyli: języka, śmiałości w wystąpieniach publicznych, systematyczności i pracy w zespole. Teraz są entuzjastami tego teatru.

Nie żał mi więc pracy, bo nie spodziewałam się, że tyle szczęścia może mnie tu spotkać.

Jerzy Pilitowski:

Teatr w Toronto daje Marysi możliwość dalszego funkcjonowania w teatrze. A ja? Może głupio robię, może jestem idiotą, bo gdybym się tu urządził nawet jako urbanista, to pewnie bym daleko zaszedł, bo tu ludzi z takim doświadczeniem, jakie ja mam, nie ma wielu. A ja w Toronto zawiesiłem mój zawód na kołku i zająłem się teatrem.

Dla mnie ten teatr jest wielką przygodą, a ja zawsze byłem „przygodowiec”. Jestem szczęśliwy, że mogę Marysi pomóc i że jest to nasza wspólna przygoda.

Maria Nowotarska:

My z Jurkiem zawsze byliśmy dobrym, kochającym się małżeństwem, ale zawodowo idącym w różnych kierunkach. A tutaj to ognisko teatru stało się naszą wspólnotą i gorącą wymianą myśli, przy jednoczesnym wielkim trudzie organizacyjnym. Pamiętam, gdy zaczęłam szukać sponsorów, czułam się upokorzona, bo nagle ja, doświadczona aktorka, która nigdy tego nie robiła, muszę pójść do pana X czy do pana Y, poprosić, czy by nie pomógł i narażać się na różne reakcje. Ale Jurek powiedział, że nam się korony dobrze trzymają na głowach, nawet jeśli się schylimy, to nam nie spadną, więc będziemy to robić, bo mamy wyższy cel.

Książka jest publikacją multimedialną. Pod spisem fotografii został wydrukowany link i QR code, który przekierowuje czytelnika na stronę internetową, gdzie znajduje się galeria kolorowych fotografii w wysokiej rozdzielczości.

Książka Joanny Sokolowskiej-Gwizdka łącząc elementy żywej narracji z naukowym warsztatem stanowi niezwykle świadectwo polonijnej działalności artystycznej, a jednocześnie jest wyrazem głębokiego uznania dla inicjatorki Salonu Poezji, Muzyki i Teatru w Toronto – Marii Nowotarskiej.

prof. dr hab. Anna Kuligowska-Korzeniowska

„Teatr spełnionych nadziei. Kartki z dziejów emigracyjnej sceny” jest opowieścią o teatrze założonym w Toronto na początku lat 90. przez aktorkę Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie Marię Nowotarską i o ludziach, którzy ten teatr tworzyli. Maria Nowotarska, mająca w swojej karierze zawodowej kontakt z najwybitniejszymi reżyserami i scenografami w historii teatru polskiego, przeszczepiła na grunt emigracyjny koncepcje wpisujące się w polską tradycję teatralną, wykorzystując przy tym możliwości, jakie dała nowa ojczyzna. Dzięki jej determinacji aktorzy, śpiewacy czy muzycy, którzy w Toronto podejmowali inne zawody, w torontońskim teatrze znaleźli swoje spełnienie i swoją ojczyznę. Teatr był też darem dla wielotysięcznej emigracji kanadyjskiej, głównie posolidarnościowej, która tęskniła za krajem i jego kulturą.

Książka ta obejmuje lata 1991-2012 i jest podróżą w czasie przez torontońską scenę, utrwalającą unikalną, niepowtarzalną i ulotną materię teatru. Wielu osób związanych z torontońską sceną już nie ma, wielu poszło swoją życiową drogą. Jest to więc zapis historyczny, rejestrujący emocje i potrzeby właściwe dla pewnego czasu.



JOANNA
SOKOŁOWSKA-GWIZDKA

TEATR SPEŁNIONYCH NADZIEI



TEATR SPEŁNIONYCH NADZIEI.

KARTKI Z ŻYCIA
EMIGRACYJNEJ SCENY

JOANNA
SOKOŁOWSKA-GWIZDKA

NOVAE RES

Publikacja jest dostępna w sprzedaży w księgarniach stacjonarnych w Polsce i w księgarniach internetowych.

Księgarnia internetowa Gandalf wysyła książki za granicę i przyjmuje karty kredytowe.

<http://www.gandalf.com.pl/a/sokolowska-gwizdka-joanna/>

Inne księgarnie:

http://zaczytani.pl/ksiazka/teatr_speelnionych_nadziei_kartki_z_zycia,druk

<http://lubimyczytac.pl/ksiazka/3952985/teatr-speelnionych-nadziei-kartki-z-zycia-emigracyjnej-sceny>

<https://aksiazka.pl/produkt-302969,teatr-speelnionych-nadziei>